9. *Niepotrzebna zamożność*

Niestety, bogactwo nie przynosi szczęścia, a nawet potrafi rodzić konflikty i dramaty. Oto z powodu nadmiaru pieniędzy elektryk z uprawnieniami Zenon Kwasz wpadł w uzależnienie, stając się szybko przykładem modelowego palacza trawki. Eks nauczycielka Julia Przybłęda utraciła wszelką chęć do robienia czegokolwiek i uległa strasznemu samozapuszczeniu się w oczekiwaniu kochanków (koniecznie z podarunkami,) którzy jednak nie nadciągali z powodu jej niewydepilowanych kobiecych części intymnych.

Piękny pracownik wodociągów - Patrycjusz Wafelski - z powodu nieoczekiwanego dobrobytu dramatycznie przybrał na wadze, co było bezpośrednim powodem szybkiej utraty zdrowia. Egocentryk Stefan Machera zakupił w autokomisie bardzo szybką limuzynę określonej marki i pragnąc zostać mistrzem kierownicy, ścigał się na asfalcie z panami z dużych miast. Co niemal natychmiast poskutkowało tragicznym wypadkiem, po którym chirurdzy bezradnie rozłożyli odziane w lateksowe rękawice dłonie, będąc zmuszonymi do odjęcia pechowemu kierowcy obu nóg zaraz poniżej linii bioder.

A świeżo upieczony emeryt Kandyd Trzciński, który już wcześniej miał pomieszane w głowie, teraz od nagłego bogactwa dokumentnie zwariował: latał po ulicy i wykrzykiwał na cały głos tylko dla siebie zrozumiałe sentencje, dynamicznie wymachując przy tym rękoma.

Dobra Cobra przedstawia opowieść dramatyczną, w której występuje wyraźny i wielce amoralny oraz naganny romans z przestępstwem, spotykamy także niesamowitą okazję, których zazwyczaj się w życiu nie napotyka, po drodze dowiadujemy się tego i owego o ludzkiej kondycji, szczęściu, a nawet wizytujemy miejsca rzadko przez ludzi odwiedzane…, pt

Koszmar podstarzałego serowara Ludwika

Część 2

Był bardzo szczęśliwym chłopcem. Zanim wyrósł i zaczął czytać Dostojewskiego i tego cholernego Kafkę.

Adrian Mole, Sue Townsend

10. *Nocna wizyta*

Dom emerytki, którą wspomogłem kolejnej nocy, przynosząc jej nowe buty i pończochy, okazał się pułapką. Czekała tam już na mnie policja.

- To jakieś nieporozumienie? - spytałem.

- Jest obywatel podejrzany o okradanie bankomatów - powiedział oficer, uważnie przypatrując się jakiejś znaczącej reakcji na mojej twarzy.

- Ja? - udałem niewinnego, a zarazem zaskoczonego obywatela. Czyli dokładnie kogoś pomiędzy idiotą, kretynem a turystą prostaczkiem. Tak zawsze sobie wyobrażałem takiego osobnika.

- To skąd jednostka ludzka, czyli obywatel, ma pieniądze na pomaganie bliźnim?

- Przyszły do mnie... dość niespodziewanie.... pocztą.

- Pocztą?

- Zapraszam panów do mojego domu, to pokażę przesyłkę.

Istotnie list opisany był drżącym charakterem pisma. Dobrze, ze wcześniej wpadłem na pomysł z inwalidztwem i poprosiłem o pomoc w adresowaniu pewnego zażyłego staruszka, dając mu za przysługę całe pięćdziesiąt złotych.

Podejrzliwy policjant zażądał, bym przy nim coś napisał na podsuniętej mi znienacka kartce. Od razu można było poznać, że to nie mógł być mój charakter pisma.

- A podatnik nie powinien był odnieść tej niespodziewanej przesyłki na posterunek?

- Dlaczego? Zna pan kogoś, kto znalazłszy pieniądze na chodniku bierze je i od razu leci do was, żeby je oddać? Takie historie należy przypisać raczej literaturze, panie policjancie. Lub opowieściom z pogranicza fantastyki. Albo co najwyżej chrześcijańskiemu poświęceniu, którego niestety coraz mniej w ludziach, mimo, że w święta kościoły nadal pękają w szwach. Nikt normalny, jak coś znajdzie, na pewno nie odda tego państwu.

- Niech mi się tu podatnik zbytnio nie wymandrza...

- Najmocniej przepraszam - spuściłem oczy. - Nie było to moją intencją.

- … bo co z ziemi wykopane, to wedle prawa należy do naszej Ojczyzny - kontynuował stróż prawa. - A obywatel jest jeszcze na dodatek podejrzanie szczodry, obdarowując te schorowaną kobietę nieswoimi pieniędzmi. Czyli - jak rozumiem - zamiast wedle prawa podzielić się z Państwem, dzieli się podatnik dobrem z osobnikiem i to do tego niezamożnym?

- Wie pan, ja tam mam na swoje utrzymanie, nie potrzeba mi za dużo. Ale ta pani poza lichą rentą nie ma już niczego. Wiec jak dostałem te forsę, to od razu pomyślałem o niej.

- Być może rozporządził się obywatel nie swoimi pieniędzmi.

- Nie swoimi! - prychnąłem. - A pan w kółko to samo. Proszę popatrzeć na zaadresowaną kopertę. Ktoś to wysłał do mnie, wiec jest moje. Żaden sąd nie orzeknie inaczej.

- Ciekawa sprawa, że tylko podatnicy tej części miasteczka, w której obywatel mieszka, zostali tak hojnie obdarowani - ciągnął oficer.

- Może ten ktoś jest jednym z nas - powiedziałem, niczym jakaś domorosła Agata Christie. - Znaczy: kimś z najbliższej okolicy.

Przecież prawdziwy złodziej nie nakłaniałby organów ścigania do tropienia w okolicy, w której zamieszkiwał.

- Tyle to i my wiemy - westchnął stróż prawa. - Tylko dlaczego ta osoba nie zostawiła całej górki pieniędzy dla siebie? - dumał posterunkowy, wyraźnie zmylony moją sugestią. - Tak by było najprościej i… tradycyjnie, znaczy: po polsku.

- Gdybym wiedział takie rzeczy, to od razu bym panom o tym zameldował - powiedziałem w bardzo poważny sposób.

Popatrzyliśmy na siebie uważnie.

- I z tych otrzymanych pieniędzy oddał obywatel także swój dług komorniczy?

- Widzę, ze wszystko wiecie o obywatelach... To się chwali! Jest tak, jak pan mówi, ale było tego trochę za mało, więc i tak musiałem dołożyć ze swoich skromnych oszczędności, aby spłacić zaległe życiowe rachunki.

Policjant nie miał więcej pytań.

- Będziemy obywatela obserwować - dokończył improwizowane przesłuchanie i pogroził palcem. - Tak, jak będziemy obserwować także innych podatników, zamieszkujących tą dzielnicę.

11. *Niespodziewana druga wizyta*

Gdy minęło już trochę czasu i wydawało się, że sprawa rozeszła się po kościach, pewnego popołudnia w korytarzu rozległo się doniosłe pukanie. Znałem to nieznoszące sprzeciwu kołatanie, Gdy tylko uchyliłem nieco drzwi bez zdziwienia ujrzałem w nich Łotoszę Liberę, kobietę piękną, a niegdyś moją zdradliwą żonę.

- Mogę wejść? - spytała podejrzanie oficjalnie. Nigdy dotąd nie bawiła się w takie szczegóły, zawsze idąc prosto po swoje.

- Łotosza?

- A co, zapomniałeś jak wyglądam, że tak głupio pytasz?

- A gdzie tam! - zaśmiałem się niepewnie. - Ciebie nie da się przecież zapomnieć.

Wymuszony uśmiech zniknął z jej twarzy. Co nie do końca dobrze wróżyło na dalszą część rozmowy.

- Ludwiku, rozpoznałam cię od razu, gdy tylko pokazali mi na policji te nieostre filmiki z napadów na bankomaty. Tego swojego charakterystycznego tiku głowy nigdy się nie pozbędziesz.

- Co takiego ci zrobiłem, że tak mnie nienawidzisz? - spytałem. - I że odeszłaś? -.

- Pewnie sobie pomyślałeś, że uciekłam z kochankiem, co?

- Wiesz, ten list, który zostawiłaś, był taki... no, taki nie do uwierzenia. Pełno w nim było jakichś bredni… to znaczy: był nie do uwierzenia - dodałem pewnie, by nie narażać się na krzyki. - I tak: pomyślałem sobie dokładnie tak, jak mówisz: że uciekłaś z kimś - dokończyłem z lekkim wyrzutem.

- Ach, ci biedni, ograniczeni mężczyźni - westchnęła. - Wasze mamusie tak was hołubiły i chroniły, że wydaje wam się teraz, że to zawsze nie jest wasza wina.

- A co, to niby była moja wina, że odeszłaś?

- A nie?! - podniosła głos Łotosza, najwyraźniej zmierzając krótką drogą do słownej konfrontacji. - Chciałeś mnie walić bez kondona, ot co! Zarządzać moim ciałem wedle swoich zachcianek, a ja jestem wolną kobietą… - zapłakała. Widać traumy naszego związku prześladowały ją aż dotąd.

- Droga, ale doprawdy kto liże lizaka w papierku…

- Zamknij się i to natychmiast! - krzyknęła, po czym wzięła głęboki oddech. - Ale postaram się być spokojną i powiem na luzie to, co ma do powiedzenia. Bo jestem babką wyzwoloną i nienawidzę miałkich facetów, którzy nie potrafią niczym zaimponować kobiecie.

Słuchałem jej przemowy uważnie, nie wiedząc, co przyniesie.

- Tak szczerze, to myliłam się co do tej absolutnej wolności kobiecej, w którą wierzyłam. A promiskuityzm jest dość pociągający…

- Co?

- Nie przerywaj mi! - zapiszczała histerycznie. - Przyznaję: uległam głosom feministek, które chcą wiedzieć, dlaczego nie ma równouprawnienia i czemu są inne i gorsze i podległe mężczyznom. Hołdowałam temu poglądowi w ukryciu przez ostatnie lata, szukając intensywnie odpowiedzi, aż... - zawiesiła głos i jak na zawołanie uroniła jedną łzę - …niedawno weszłam do kościoła. I tam nagle przyszło na mnie oświecenie tak mocne, niczym jasny grom z ciemnego nieba. W tej jednej, jedynej chwili pojęłam, że ostatnimi laty ukrywałam przed sobą fakt, że ja wprost uwielbiam przyciągać i odpychać mężczyzn. Po prostu kocham to robić! Krzywdzić ich i doprowadzać do płaczu.

Tik zmusił mnie do kiwnięcia głową.

- Widzę jednak, że po naszym rozstaniu dajesz sobie radę w życiu, czym mi niebywale imponujesz - powiedziała żona, zmieniając temat. - Choć prawdopodobnie równie dobrze mógłbyś się stoczyć i leżeć nachlany we własnych szczochach na podłodze, piskając żałośnie. A teraz nawet teraz policja cię szuka… I choć jeszcze nie wie, że to ty, to wiedz, że szybko mogę ją wyprowadzić z błędu…

Zrozumiałem w lot. Miała na mnie haka na resztę życia.

- To... co proponujesz? - spytałem, niepewnie rozpoczynając po raz pierwszy w życiu grę w otwarte karty.

12. *Inny świat*

Wydarzenia, które wywołują duże zmiany w ludzkim życiu, przychodzą gwałtownie i w sposób zaskakujący. Wobec nich poczucie kontroli jest jedynie iluzją, a zdolność przewidywania natychmiast topnieje. Na szczęście jako ludzie posiadamy też umiejętność adaptacji.

Życie w więzieniu wcale nie było takie złe. Większość współosadzonych miała na sumieniu jedynie jakieś małe, gówniane przewinienia. Ktoś coś tam ukradł, inny popełnił oszustwo ubezpieczeniowe, jeszcze inny próbował wykołować ZUS i nie płacił składek, podrabiał banderole akcyzowe lub popełnił przestępstwo lichwy. Najwięksi zbrodniarze notorycznie uchylali się przed płaceniem alimentów, a jeden z osadzonych bez przerwy kradł suszące się na sznurkach ubrania, niekoniecznie kobiece.

Mieszkaliśmy w celi we czwórkę. Czułem się tam trochę tak, jak - nie przymierzając - na jakimś obozie czy innych koloniach. Wychodziliśmy na spacery, oglądaliśmy telewizję, słuchaliśmy radia, a kto chciał mógł też pracować w więziennych warsztatach, szyjących robocze rękawice. Mogliśmy brać ciepły prysznic raz w tygodniu, ale na szczęście mieliśmy też w celi umywalkę, która pozwalała w całkiem udany sposób zachować higienę ciała. Co w moim wypadku przekładało się także na higienę ducha.

Najgorszą rzeczą było przebywanie w jednym miejscu z tymi samymi facetami dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W bibliotece - która dość szybko okazała się oazą wolności - poznałem panią Agatę, sprawiającą wrażenie zahukanej osoby, która okazała się kobietą z sercem na dłoni. Nie tylko nadrobiłem braki w czytelnictwie, ale mogłem też zwierzyć się jej ze wszystkiego. A ona słuchała, kiwając od czasu do czasu rudą grzywką i mrucząc pod nosem:

- O, to bardzo ciekawe.

Niekiedy taktownie dopytywała mnie o jakieś mało ważne szczegóły popełnionej zbrodni, by później dawać rady, jakimi sposobami można by w przyszłości próbować uniknąć ewentualnej powtórnej wpadki.

Książki były moją ucieczką i dzięki nim cała wyrok przeleciał mi nie wiadomo kiedy. A od pani Agaty dowiedziałem się, że przyznanie się do popełnionych czynów nie zawsze oczyszcza sumienie. Choć z całą pewnością później nikt nie może cię już z tego powodu szachować.

13. *Powolny powrót*

Nieśpiesznie wracałem do rodzinnego miasta, ciesząc się powrotem możliwości wyboru. PIerwszą noc na wolności spędziłem na parkowej ławce w dużym mieście, chłonąc nieco zapomniane już odgłosy życia i cywilizacji. Następnego dnia rozkoszowałem się kawiarnianym śniadaniem, na które mogłem zamówić to, na co tylko miałem ochotę. A świeżo zmielona kawa pachniała i smakowała jak nigdy dotąd. Na dworcu przez kilka godzin z dużym zainteresowaniem obserwowałem śpieszących do swoich spraw podróżnych, po czym wsiadłem do pociągu, jadącego do mojego miasta.

Dopiero gdy stanąłem przed wejściem do domu, w którym mieszkałem, zadałem sobie spóźnione pytanie: jak wejdę do środka? Przecież nie zabrałem klucza do więzienia, na co nie pozwoliła Łotosza, przyglądająca się mojemu aresztowaniu w dość beznamiętny, aczkolwiek surowy sposób. I jak po okresie osadzenia powita mnie dawna żona?

Ale - o dziwo - drzwi były uchylone, co w dziwny sposób zauważyłem dopiero po dłuższej chwili. Byłem po ludzku ciekaw, co tu zaszło w międzyczasie, kiedy mnie nie było. Bo Libera przez ten okres nie napisała do mnie nawet jednego najkrótszego listu i ani razu nie zadzwoniła.

Pchnąłem lekko podwoje i od razu zdziwił mnie zastany w środku porządek, jak i panująca wewnątrz domu niczym nieskalana cisza. Co dziwniejsze - komplet kluczy leżał na stoliku w przedpokoju, a z uchylonego chlebaka dochodził zapach świeżo upieczonego chleba. Lodówka była zaopatrzona we wszystkie podstawowe produkty, a ubikacja lśniła czystością. Z niedowierzaniem spacerowałem po wysprzątanym wnętrzu przez wiele godzin, chłonąc przecudną ciszę i brak kogokolwiek.

Co w międzyczasie zaszło, co się wydarzyło, że po powrocie zastałem w domu idealny porządek?

Po zjedzeniu kolacji zmożony snem padłem na kanapę.

14. *Życie toczy się dalej*

Ogród wokół domu zarósł w przepięknie dziki sposób, eliminując gatunki słabsze i wymagające większej opieki, co dało mi dużo radości w pozostałej części lata. Potrafiłem przesiadywać pośród bujnej zieleni całe dnie, na przemian czytając lub wsłuchując się w odgłosy ptactwa. Dzięki odsiadce zrozumiałem, dlaczego disco polo i tasiemcowe seriale nie były w stanie dać pocieszenia w trudnym czasie, który mnie nawiedził. Odkryłem, że tylko kultura, wylewająca się z wartościowych książek, może ocalić przed lękiem i wyobcowaniem. W przeciwieństwie do telewizji i jej tandetnej rozrywki, która kształtuje byle jakie myśli, byle jakie pragnienia i byle jakie zachowania. I właśnie stąd rodzi się zbrodnia.

Poza tym chadzałem na długie spacery po lasach, zawsze kończące się wielogodzinnym obserwowaniem ruchu na dwupasmowej obwodnicy. Pojazdy mknęły każdy w swoją stronę, w tylko obie znanym celu. W duchu pozdrawiałem kierowców na obcych tablicach rejestracyjnych, życząc im zawsze bezpiecznej jazdy i szczęśliwych powrotów do domu.

We wrześniu dnie były coraz chłodniejsze i zacząłem zamykać okna, by czasem nie zmarznąć podczas snu.

I tak moje życie znów wróciło na tory dwudziestu dwóch porannych czynności. Gdyż w życiu mężczyzny zawsze potrzebne są stałe punkty, dzięki którym w jego umyśle panuje ład i harmonia.

Aż do nocy z osiemnastego na dziewiętnastego września.

15. *Bunt*

Tknięty wewnętrznym przeczuciem otworzyłem oczy i ujrzałem pochylającą się nade mną ciemną postać. Mimowolnie krzyknąłem trwożliwie, pod wpływem czego tajemnicza osoba cofnęła się o krok. Dopiero wtedy rozpoznał w niej… bibliotekarkę z zakładu karnego.

- Pani Agata!?

- To ja - uśmiechnęła się promieniście. - Wstawaj, bo przed nami dużo roboty!

- Roboty?!

Zapaliłem nocną lampkę i dopiero teraz zauważyłem w jej ręku zardzewiały nóż.

- To w razie czego, gdybyś się jednak opierał… - rzuciła usprawiedliwiająco, patrząc w podłogę. - Ubieraj się, szybko, bo mamy mało czasu!

Jako, że unikam w życiu przemocy fizycznej - oraz z powodu podsuwających przez wyobraźnię obrazów, że z powodu zakażenia brudnym ostrzem umieram w straszliwych męczarniach - posłusznie wykonałem jej rozkaz.

Nie ujechaliśmy daleko. Po kilku minutach kobieta zaparkowała samochód przed najbliższym czynnym bankomatem.

- To do roboty, mały - powiedziała beznamiętnie. - Tu masz do pomocy świeżo ukradzioną kartę bankomatową...

Czy tak ma wyglądać reszta mojego życia? Czy dlatego, że raz powinęła mi się noga, od teraz już zawsze będę wykorzystywany kryminalnie? Czułem narastający wewnętrzny bunt przed zmuszaniem mnie do nielegalnych czynności. Był tak silny, że krzyknąłem na cały głos I przełamałem trzymana w ręku plastikową kartę.

16. *Szczere wyznania*

Pani Agata popatrzyła na mnie z uśmiechem:

- Trzeba ci wiedzieć, że oprócz trzech nieślubnych synów, których ojcami nieprzypadkowo są najwięksi krajowi bossowie zbrodni i występku, mam jeszcze czworo innych dzieci, których ojcami także jest śmietanka złodziejskiego fachu, tyle, że mniejszego kalibru - powiedziała. - I mam też odrzutowiec.

- Odrzutowiec? - spytałem dość głupio.

- Nie zarejestrowany na mnie, ale najprawdziwszy. I do tego latający. A synów nazwałam: Wronki, Tarnów, Sztum i Nowogard.

- Po co mi to pani mówi?

- Bo ja nie potrzebuję żyć z występku. Skromna więzienna pensja plus naprawdę wysokie alimenty z naddatkiem wystarczają na godne i spokojne życie. Wiesz, takie w jak najbardziej modnym stylu: jadanie na mieście, kawiarnie, co weekendowe wyjazdy tu i tam oraz dwa razy do roku bajeczne, długie wakacje na Karaibach lub w Szwajcarii. Prywatny samolot naprawdę wiele ułatwia. I mimo takich przyzwyczajeń potrafię odłożyć w zagranicznym banku miesiąc w miesiąc coś około stu tysięcy złotych. Powiedz, proszę, że jestem gospodarna - dokończyła z nadzieją w głosie.

- Więc właściwie po co…

- Po co ta cała inscenizacja? Bo cię polubiłam. Byłeś taki szczery za kratami, nie jak cała reszta osadzonych, którzy tylko zmyślali i się w kółko uniewinniali.

- Czyli… nie chce pani, żebym w dalszym ciągu rabował bankomaty?

- Oczywiście, że nie! Gdy wiele lat temu pisałam pracę *Uprawa ziemniaka skrobiowego i jego opłacalność w zbiorowym żywieniu w zakładach karnych*, nawet nie myślałam, że tak potoczy się moje życie. Stałam się powierniczką przestępców i ich zaufaną w kontaktach ze światem zewnętrznym. Później rodziłam ich dzieciaki, bo dla przodujących samców alfa jest nadzwyczaj ważne, żeby silne geny przekazywać dalej.

Siedzieliśmy w samochodzie, a pani Agata kontynuowała opowieść:

- I jak zacząłeś odsiadkę, od razu zrozumiałam, że chcę ci pomóc. Nie zdziwiłeś się, że po powrocie do domu zastałeś go czystym, a twojej eks nie było?

- No, zastanawiałem się…

- Poprosiłam kilku kolegów o przysługę, bo nie zasługiwałeś na takie traktowanie - odpowiedziała. - Ona już nigdy nie wróci… ale naprawdę nie zasługiwała na ciebie.

- Yyyyyy! Czy ona…

- E, nie - uspokoiła. - Ale już nigdy tu nie wróci.

- I co teraz? - spytałem po dłuższej chwili.

- Odwiozę cię do domu i zostawię ci trochę pieniędzy, abyś znów mógł serowarzyć. Zdecydowanie nie nadajesz się na kryminalistę. Nie masz… tego czegoś.

- A może jednak wrócę do domu… sam? - zaproponowałem, trzymając w ręku reklamówkę wypełnioną pieniędzmi.

Odtąd sery zaczęły mi wychodzić coraz smaczniejsze. W wolnej chwili rozwiązałem też zagadkę imion męskich potomków pani Agaty. Nazywała ich zgodnie z miejscem poczęcia. Musiała mieć bardzo dobre znajomości w urzędach, żeby takie imiona mogły zostać zapisane w księgach.

KoNiEc

Dobra Cobra

Sierpień 2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 09.08.2021 17:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.